

Niekończąca się opowieść, czyli szkoda w środowisku na Stogu Izerskim

W styczniu 2008 r. Stowarzyszenie Pracownia na rzecz Wszystkich Istot zgłosiło organom ochrony środowiska zagrożenie wystąpienia szkody w środowisku. Co od tego czasu się zmieniło?

Spółka znanego polskiego biznesmena i rajdowcy, Sobiesława Zasady, kilka lat temu podjęła się realizacji inwestycji, która polegała na wybudowaniu ośrodka narciarskiego na zboczach Stogu Izerskiego, w północnej części masywu Gór Izerskich na Dolnym Śląsku. Już na etapie planowania inwestycji było wiadomo, że przedsięwzięcie może generować znaczące negatywne oddziaływanie na przyrodę. Góry Izerskie były trzecią co do wielkości (w Polsce) ostoją cietrzewia – chronionego gatunku ptaka, który według Polskiej Czerwonej Księgi Zwierząt jest silnie zagrożony wyginięciem. „Były”, ponieważ stan izerskiej populacji uległ znacznemu pogorszeniu wskutek zrealizowanej inwestycji.



Grzbiet Kamienicki w Górach Izerskich, zimy są tu surowe i śnieżne, wysokie opady przynoszą atlantyckie niże, szybko przemieszczające się nad niemieckimi nizinami i zderzające się z 1000 metrowym wałem Izerów. Fot. Grzegorz Idziak

Na bakier z przepisami

Już na etapie prowadzenia prac budowlanych doszło do naruszenia prawa. Inwestor realizował inwestycję niezgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego oraz wbrew zasadom z decyzji o warunkach zabudowy. W dokumentach tych zawarto obostrzenia dotyczące minimalizowania oddziaływania na środowisko, np. ograniczenia co do terminu prowadzenia prac oraz wobec sposobu ich prowadzenia i monitorowania pod kątem oddziaływania na środowisko. W trakcie prac budowlanych nie przestrzegano tych warunków, jednak powiadomione o tym fakcie organy ochrony środowiska i organy nadzoru budowlanego nie podjęły efektywnych kroków w celu doprowadzenia tego stanu do zgodności z prawem.

Po sygnałach kierowanych do organów administracji w 2007 r., na początku 2008 r. Stowarzyszenie złożyło do Wojewody Dolnośląskiego wnioski o podjęcie działań w związku z naruszeniem przepisów o ochronie gatunkowej oraz w związku z bezpośrednim zagrożeniem wystąpienia szkody w środowisku przyrodniczym – w populacji cietrzewia i w siedlisku tego gatunku. Jednocześnie bezskutecznie apelowano do organów nadzoru budowlanego o wyegzekwowanie obowiązków podlegających ich kontroli.



Fragmenty naturalnego sudeckiego lasu bukowego w dolinie Kamienicy (Kamienicki Grzbiet). Fot. Grzegorz Idziak

Dopiero 17 miesięcy później, w sierpniu 2009 r., Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska we Wrocławiu (który przejął od Wojewody kompetencje w zakresie ochrony przyrody) wszczął postępowanie w sprawie zagrożenia wystąpienia szkody w środowisku. Szkopuł polegał jednak na tym, że wskutek tak długiego zwlekania z podjęciem działań nie można już w tym momencie było mówić o „zagrożeniu szkodą”, lecz o już **zaistniałej** szkodzie w środowisku. Okazało się bowiem, że zasięg i zakres negatywnego oddziaływania jest bardziej intensywny niż przewidywano to na początku 2008 r. Oprócz bezpośredniej ingerencji inwestycji w siedlisko chronionego gatunku doszła presja ruchu turystycznego: wzmożone uprawianie narciarstwa biegowego poza drogami leśnymi, organizacja imprez sportowych, intensywne oświetlenie. W obszarze, który dotychczas podlegał bardzo niskiej presji turystycznej, nagle pojawiły się tysiące entuzjastów narciarstwa i mnóstwo piechurów, a to wszystko okraszone zostało przedsięwzięciami rekreacyjnymi.

Siedem miesięcy później, w marcu 2010 r., RDOŚ wydał decyzję kończącą postępowanie, która nakładała na inwestora obowiązek przeprowadzenia działań mających zapobiec szkodzie w środowisku. Wskutek odwołań Stowarzyszenia i inwestora, Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska uchylił decyzję RDOŚ, przyznając rację obu stronom konfliktu. Argumenty Stowarzyszenia dotyczyły tego, że skoro wystąpiła szkoda w środowisku, to należy przewidzieć adekwatny katalog działań naprawczych, a nie tylko zapobiegawczych.

Ponowne postępowanie

Po ponownie przeprowadzonym postępowaniu, 10 lipca 2012 r. RDOŚ wydał decyzję nakładającą na spółkę „Sobiesław Zasada” obowiązek przeprowadzenia działań naprawczych (odnoszących się do

zaistniałej szkody) oraz zapobiegawczych (dotyczących ryzyka powiększenia rozmiarów strat przyrodniczych). Jednym z głównych obowiązków jest *zasilenie lokalnej populacji osobnikami z hodowli, o genotypie tożsamym z lokalnym (lub o genotypie lokalnym z Gór Izerskich), poprzez coroczne wsiedlanie – średnio 10 osobników / rok, w tym min. 6 samic, zaopatrzonych w nadajniki, przez cały okres obowiązywania decyzji, tj. 5 lat*. Oprócz tego, nakazano realizację takich działań, jak m.in. redukcja drapieżników, finansowanie prac związanych z przerzedzaniem zwartych młodników na tokowiskach i w ostojach, zabezpieczenie tras narciarskich w sposób uniemożliwiający jazdę na nartach poza nimi. Ustalono również zakaz organizacji imprez wokół górnej stacji kolei linowej oraz rozwijania działalności o charakterze sportowym lub rekreacyjnym w tym miejscu.



Fragment rezerwatu (Torfowiska w dolinie Izery) w dolinie naturalnie meandrującego potoku Kobyła (lewy dopływ Izery), młody las świerkowy i osady fluwialne (granitowy rumosz i żwiry). Fot. Grzegorz Idziak

Inwestor nie zgodził się z treścią decyzji RDOŚ i wniósł od niej odwołanie do Generalnego Dyrektora Ochrony Środowiska. Przekonuje on, że decyzja RDOŚ jest niemożliwa do wykonania. Prócz tego poddaje w wątpliwość swą odpowiedzialność za wystąpienie szkody w środowisku. Pod tym kątem wspiera go aktywnie miejscowy nadleśniczy, który w swoich wystąpieniach stwierdza, iż jego zdaniem w całych Sudetach występuje spadkowy trend w liczebności populacji cietrzewia, a więc nie ma dowodów na to, że to kolej gondolowa na Stogu doprowadziła do strat przyrodniczych. Nadleśniczy nie przedstawił jednak żadnych dowodów na potwierdzenie swojej opinii i nie uwzględnił, że w przypadku Stogu nie można mówić o niewielkiej fluktuacji liczebności, lecz o rażącej różnicy stanu populacji, do której doszło na przestrzeni 2–3 lat od czasu rozpoczęcia budowy kolei. Natomiast w tle jego wypowiedzi stoi zawarta z inwestorem umowa na prowadzenie monitoringu cietrzewi w rejonie Stogu Izerskiego, co sprawia, iż obiektywność nadleśniczego staje się co najmniej wątpliwa.

Podcięta analiza

„Rzeczpospolita” w artykule z dnia 12.09.2012 r. pt. *Urzednicy podcinaja skrzydla przytacza* ironiczną wypowiedź Ryszarda Brzozowskiego, szefa ośrodka narciarskiego: *Zamiast rozwijać turystykę, założymy komórkę ornitologiczną i myśliwską. W Polskim Radiu Wrocław mówił: Nałożenie takiego obowiązku, że mamy kupić i wsiedlić [osobniki cietrzewia - przyp. K.O.], jest nie do wykonania.* Takie stanowisko jest nieuzasadnione, bowiem możliwe jest pozyskanie lub wyhodowanie odpowiednich osobników, a następnie wypuszczenie ich do środowiska.



Wiatrołomy i halizny w Grzbiecie Kamienickim Izerów. Po klęsce „spiralnej choroby ekosystemu leśnego”. Kamienica przed burzą. Fot. Grzegorz Idziak

We właściwym sobie stylu „Rzeczpospolita” podpisała zdjęcie: *Powstanie ośrodka narciarskiego na europejskim poziomie zablokowali ekolodzy i urzednicy.* Żeby orzec, kto wsadza kij w szprychy koła napędzającego rozwój turystyki w Górach Izerskich, należy jednak sięgnąć do historii. Szkodzie w środowisku można było zapobiec, do czego jednak potrzebna była odpowiedzialna postawa inwestora. Tymczasem prowadził on działania w taki sposób, który jedynie powiększał zakres szkody w środowisku. Podczas realizacji przedsięwzięcia łamano przepisy o ochronie przyrody oraz o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Od początku inwestycji inwestor nie przestrzegał wymagań ochrony przyrody wynikających zarówno z przepisów, jak i z decyzji o warunkach zabudowy i z miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Zniszczeń przyrodniczych (i ich konsekwencji) można było uniknąć na etapie planowania inwestycji, do czego jednak potrzebna była dobra wola inwestora. Tej woli brakło, czego skutkiem jest obecna sytuacja prawna oraz zniszczenia przyrodnicze.

Pozostaje wątpliwość: czy wsiedlanie nowych osobników cietrzewia przyniesie oczekiwany efekt? Nie da się nie zauważyć, że to leczenie skutków, a nie przyczyny. Nadal bowiem pozostanie kolej linowa, której eksploatacja oraz będący jej skutkiem bardzo wzmożony ruch turystyczny i działalność sportowa wygenerują negatywne oddziaływanie na środowisko. Czy wyjściem z tej sytuacji jest rozebranie kolei? Na dodatek miejscowe władze wciąż liczą na to, że uda się uruchomić kolejne wyciągi i trasy narciarskie.

W najbliższym czasie GDOŚ wyda decyzję kończącą postępowanie odwoławcze. Pozostaje mieć nadzieję, że w przepychance pomiędzy przepisami a interesem inwestora znajdzie się miejsce na odpowiedzialność i ochronę przyrody.

Krzysztof Okrański